

tem z miną wielkiego pana, podającego ramię księżniczce, pod- adził ją do karety i sam siadł koło niej. Nie raczył nawet spojrzeć dokoła. Nie mogłem powstrzymać się od podziwu dla jego zimnej krwi i dla powagi jego stangreta. Służący ten w najlepszym stylu, ani nie zmarszczył się, widząc jak jego pan zaprasza do swej karety, wybitej atlasem, tę obłąkaną kobietę.

— I pojechali? Widziałeś, jak razem odjeżdżali?

— Tak, przez chwilę pozostałem na miejscu, śledząc ich oczyma. Spostrzegłem to, iż kobieta ta nie okazywała tej swobody i obojętności, co on. Przeczuliwałem, że musi się coś stać i nie omyliłem się. Ekwipaż nie odjechał odemnie na sto metrów, gdy nagle otworzyły się drzwiczki i kobieta ta wyskoczyła z nich na ulicę. Cudem tylko zachowała równowagę, iż nie upadła i szybko pobiegła w stronę mostu Inwalidów. Tym razem Lionel nie starał się jej zatrzymać. Kareta skręciła na avenue Alma. Awantura ta była jednym słowem bardzo ciekawa. Co o nim myślisz, mój drogi?

— Jest to zuch, który zasługuje, by się nim zająć. Czy zawsze jest z takim uszanowaniem względem biednych, o których się troszczy?

Jan wzruszył przytem znacząco ramionami.

— Opowiedziałem ci jedną tylko przygodę Lionela Hardy'ego w roli filantropa. Wszystkie inne szczegóły, jakie o nim pamiętam, odnoszą się do niego, jako do syna amerykańskiego milionera.

Powróciwszy do domu, napróżno starałem się wyrozumieć i pojąć usposobienie takie, jakie miał Lionel Hardy. Po spędzeniu pół godziny na usiłowaniach pogodzenia sprzecznych z sobą rysów jego charakteru, postanowiłem iść za przykładem swego przyjaciela Jana Dorlaixa, to jest badać tylko same fakty. Naprzód chciałem sprawdzić źródło, z którego pochodziła trucizna, zadana panu Hardy'emu i w tym celu skierowałem swe wysiłki do dwóch zasadniczych punktów: stwierdzenia, że flakonik, z jakim wyszedł od matki Lepic przebrany człowiek, zawierał kwas pruski i że człowiekiem tym był nie kto inny, lecz, jak przypuszczaliśmy, tylko Lionel Hardy. Gdy te dwa fakty zostaną ostatecznie wyjaśnione, sama Genowefa będzie zmuszoną przyznać, że człowiek, który dla zdobycia trucizny nie cofa się przed udaniem się w tak podejrzane miejsce, miał ku temu ważny powód, wyświetlony już obecnie przez tragedję, jaka się rozegrała nazajutrz w jego rodzinie. Nie wiedziałem tylko w jaki sposób przeprowadzić swe śledztwo, by nie zepsuć wszystkiego. Nie mogłem myśleć nawet o udaniu się wprost do matki Lepic. Miałem wszelkie powody do podejrzewania, iż sam jestem bacznie strzeżony przez policję, nie śmiałem więc decydować się na taki krok z obawy, by nie zwrócić uwagi agentów na pewne fakty, które, jak uważałem, przeznaczone były tylko dla Genowefy i dla mnie. Nie miałem najmniejszego zamiaru oddawania sądom winowajcy, lecz tylko uwolnienie panny Saugey od trapiących ją wątpliwości. Nie mogąc sam tam się udać, komu więc powierzyć tę misję? Żadne nazwisko nie przychodziło mi na myśl, a przytem nie chciałem nikomu wyjawiać swego sekretu.

Gdy tak walczyłem z własną niepewnością, nagle przypomniała mi się krytyczna chwila, gdy w ogólnem zamieszaniu i trwodze, wywołanej przez lekarza wyjawieniem istotnej przyczyny śmierci pana Hardy'ego, z rąk starego Mateusza wypadł kieliszek i rozbił się w drobne kawałki przed kominkiem w sali jadalnej. Zrodziło się teraz we mnie podejrzenie, że ten stary i wierny służący rodziny Hardy'ch wiedział, kto wlał truciznę do kieliszka i zbił go umyślnie, by zatrzeć ślady zbrodni. Należało przekonać się, czy człowiek ten nie żywił specjalnego przywiązania do Lionela; wyjaśnienie tego faktu można jednak było zostawić na później. Narazie powróciłem do swej pierwszej myśli, a mianowicie w jaki sposób wejść w stosunki z matką Lepic. Jak już wspominałem, nie chciałem mieszać do tego trzeciej osoby, trzeba było działać samemu. Lecz jak? A jeżeli wprost udałbym się do policji o pomoc w tej wycieczce? Rozwiąłoby to wszelkie

podejrzenia i nawet uwolniłoby to mnie choć na chwilę od śledzenia, które napewno nademną rozciągnięto. Pomysł ten wydał mi się doskonałym. Mając nadzieję, że wszystko pójdzie mi już gładko, zasnąłem spokojnie.

Na drugi dzień zgłosiłem się otwarcie do komisarza policji i zapytałem, czy może dać mi agenta w przebraniu cywilnem, któryby towarzyszył mi do niebezpiecznej dzielnicy, dokąd muszę się udać w sprawach swego zawodu.

— Bardzo chętnie, panie Maujean.

— Czy może mi pan go dać zaraz?

— Jeżeli pan sobie życzy.

Zadowolony z tego rezultatu, a jeszcze więcej z mało inteligentnego wyglądu przydzielonego mi agenta, skierowałem się w stronę matki Lepic. Nie poszedłem tam jednak najprostszą drogą. Musiałem udawać, że dopytuję się dopiero o miejsce, do którego zmierzałem. Zatrzymywałem się też przed najrozmaitszymi hotelikami i zawiązywałem rozmowę ze służącymi, wystającymi przed bramami swych zakładów. W ten sposób mogłem stwierdzić najzu-

żyłem się z uszanowaniem do kobiety w średnim wieku, która wydała mi się kierowniczką schroniska.

— Pragnę odwołać się do pani uprzejmości — zacząłem — i zapytać, czy nie mogłaby mi pani udzielić informacji co do pewnej osoby...

Nie dokończyłem zdania. Naprzeciw mnie, tak blisko, iż mogłem dosłyszeć rozmowę, stało dwóch mężczyzn. Jednym z nich była to osobistość, znana ze swej gorliwości działania w najrozmaitszych towarzystwach dobroczynności, drugim był Lionel Hardy. Chociaż zdziwienie moje było wielkie, wątpię jednak bardzo, by ta zacna dama spostrzegła to. W każdym razie nie okazała mi żadnej nieufności.

— Widzę tu pana Brule — rzekłem półgłosem. — On lepiej niż kto inny będzie znał sprawę, co do której chcę zasięgnąć wiadomości. Nie chcę mu jednak przeszkadzać. Jeżeli pani pozwoli, poczekam, aż będzie wolny.

— Bardzo proszę -- odrzekła dama.

Po chwili zaczęła przeglądać jakiś wielki skorowidz, leżący na biurku na drugim końcu sali, przez co dała mi możność przyjrzenia się swobodnie twarzy człowieka, o którego winie chciałem się właśnie przekonać.

Lionela Hardy'ego widziałem poraz ostatni w gabinecie sędziego śledczego, potem nie spotkałem go już ani razu. Wydało mi się teraz, że postarzał się i znacznie posmutniał. Może na zdrowie jego ujemnie wpłynęły bolesne wzruszenia tego strasznego wieczoru, a może też tę zmianę w nim sprawiły inne donioślejsze jeszcze przyczyny. Instynktownie usunąłem się cokolwiek na bok i stanąłem tak, iż pozostawałem w cieniu. Mimoto nie straciłem ani jednego słowa z rozmowy, jaka toczyła się koło mnie. Obydwaj mężczyźni rozmawiali o zebraniu, jakie miało się odbyć w głównym siedzisku stowarzyszenia. Lionel okazywał wzruszenie i niepokój, pan Brule zaś widoczny przymus, którego nie mogłem sobie narazie wytłómaczyć. Wkrótce jednak pojąłem to.

— A więc radzi mi pan, bym nie przychodził? — zapytał Lionel.

Z zaczerwienioną twarzą, ściskając nerwowo rondo swego cylindra, pan Brule odpowiedział:

— Bardzo mi przykro, że muszę panu to mówić, panie Hardy. Pan nam tak często oddawał ważne usługi i wiele zdziałał dla naszej idei. Polecono mi jednak oznajmić panu, iż pańscy koledzy proszą, aby pan usunął się z komitetu.

— Czy z powodu rozgłosu, jakiego stałem się ofiarą wskutek przykrych okoliczności, otaczających śmierć mego ojca?

— To nie to jest przyczyną. Pozwoli pan, że będziemy rozmawiali otwarcie. Doszło do naszej wiadomości, iż pan wynajął w Asnieres małej domku...

— Ach! — westchnął głęboko Lionel, podnosząc nerwowo rękę do szyi, jakby dla odpięcia ściskającego go kołnierzyka.

— Wie pan, że występki nie przestrasza nas. Wyciągamy ręce po grzeszników tak nisko, jak oni upadli. Zrozumiemy nas pan jednak łatwo, iż nie możemy tolerować podobnego skandalu, którego ujemne skutki odbiłyby się na całym naszym towarzystwie. Jakieżby szalone plotki powstały z powodu takiej hypokryzji?

Jakiś zagadkowy uśmiech zjawił się na ustach Lionela, który ku memu wielkiemu zdumieniu odpowiedział raczej ze smutkiem, niż z gniewem.

— Ten mały domek jest pusty obecnie. A czy nie przyszło panu przypadkiem na myśl, że i moje serce może jest takie?

Pan Brule w coraz większym zakłopotaniu, nie wiedział, co na to odrzec. Wreszcie odparł tonem stanowczym:

(Ciąg dalszy nastąpi).



— Rozumiem. Sądzisz, że udał się do tej spelunki po truciznę.

pełniejszą obojętność, z jaką mój towarzysz szedł za mną w tych poszukiwaniach. Nabrałem też nadziei, że dojdę wreszcie do zamierzonego celu bez żadnego nieprzyjemnego wypadku. Chwilami chciał on mi pomagać w moich mniemanych badaniach, ponieważ jednak nie wymieniałem żadnego nazwiska, a ograniczałem się tylko do mniej lub więcej fantastycznych opisów osoby, którą chciałem znaleźć, nic dziwnego też, że starania jego nie mogły być mi użytecznymi.

Zbliżałem się nieznacznie do zamierzonego miejsca, nie zdradzając się z tem w najmniejszej mierze. Myślałem nawet, czy nie udać się już wprost do zakładu matki Lepic, gdy niespodzianie spostrzegłem jedno ze schronisk, rozmieszczonych w rozmaitych dzielnicach przez Stowarzyszenie Poczty Moralnej, do rozwoju którego sam się przyczyniałem, jeżeli nie przez współdziałanie czynne, jak Lionel Hardy, to przynajmniej przez datki pieniężne. Los zaczynał mi sprzyjać.

— Oto tutaj — rzekłem do swego towarzysza — dowiem się prawdopodobnie o miejscu zamieszkania kobiety, której szukam.

Dałem mu znak, by poczekał przed drzwiami, na co przystał tem chętniej, iż poczęstowałem go papierosem, poczem wszedłem do niskiej sali i zbli-